4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).



Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Co niesie dzień polityczny.

Rozdwojenie w koalicyi węgierskiej. — Spisek na cara. — Prześladowanie ks. biskupa Roopa. — Z Marokka.

Wśród koalicyi węgierskiej objawiło się rozdwojenie, które może mieć doniosłe polityczne następstwa. — Z powodu wyborów w okręgu Nagy-Karoly, gdzie partya niezawisłości obaliła różnemi sztuczkami kandydata partyi katolicko-ludowej, partya ta okazała wielkie niezadowolenie i zamiar wystąpienia z koalicyi. Partya katolicko-ludowa liczy wprawdzie w sejmie tylko dwadzieścia kilka mandatów, ale jest bardzo wpływową i ma w swem gronie wybitnych polityków. Wystąpienie jej z koalicyi mogłoby rozbić koalicyę. Konflikt został wprawdzie zażegnany i organ oficyalny stronnictwa ludowego ogłasza, że stronnictwo pozostaje w koalicyi, niemniej sytuacya polityczna pozostaje zagmatwaną — i związek partyi katolickiej z liberalną partyą niezawisłości i grupą Andrassyego, związek dość dziwny, rozluźnił się znacznie — a sprawa powszechnego prawa głosowania (któremu Kossutowcy faktycznie się sprzeciwiają) sprowadzi nowe trudności.

Od pięciu dni toczy się już proces przeciw uczestnikom **spisku na życie cara.** Dziennikom rosyjskim wolno zamieszczać tylko suche, nic nie mówiące, oficyalne komunikaty. Jeden z dzienników niemieckich „Frankfurter Zeitung" zamieszcza depeszę swego korespondenta petersburkiego, według której carowi bywają przedkładane fałszywe sprawozdania o przebiegu procesu przeciw spiskowcom na jego życie. Faktem jest, że ani jeden z oskarżonych nie przyznał, jakoby miał zamiar zamordować cara. Całe oskarżenie opiera się na fałszywych zeznaniach głównego oskarżonego Naumowa, którego do tych zeznań nakłoniono. Obecnie Naumow wszystkie swe poprzednie zeznania odwołał.

Do Petersburga przybył i był na posłuchaniu u ministra **ks. biskup wileński Roop.** Minister uczynił mu zarzut, że „polonizuje" ludność polską i że w swoim liście pasterskim podburza ją przeciw szkole państwowej, a pośrednio przeciw państwu! Rząd podobno zamierza nie pozwolić biskupowi wrócić do swej dyecezyi, lecz przenieść go do innej dyecezyi.

Z Tangeru donoszą, że większość Marokańczyków jest zdania, że nie przyjdzie do walki pomiędzy sułtanem a pretendentem Mulej-Hafidem. Sułtan bowiem, nielubiany w kraju, pozbawiony wojska, nie posiadający żadnych większych środków pieniężnych, zmuszony będzie **abdykować.** Nadeszła też wieść, na razie niesprawdzona, jakoby **sułtan został zamordowany.** W Casablanka codzień przychodzi do potyczek między Kabylami a żołnierzami francuskimi. Generał Drude, otrzymawszy posiłki, ma zamiar uderzyć na obóz marokkański, aby oczyścić okolicę.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny.

Jak wszystkie niemal kongresy socyalistyczne, tak i tegoroczny międzynarodowy w Stuttgarcie, rozpoczął się bardzo ostrym dysonansem, a skończył się zręcznem zatarciem przeciwieństw, rozdzielających stronnictwo, uchwaleniem rezolucyj kompromisowych, a tak elastycznych, że każdy może tłumaczyć je sobie według upodobania i znaleść w nich właśnie to, co uważa za pożądane.

Dotyczy to zwłaszcza tej sprawy, która w pierwszych dniach kongresu najwięcej roznamiętniała jego uczestników: sposobów uniemożliwienia wojny. Rezolucya, opracowana przez podkomitet i uchwalona następnie jednogłośnie, przyznaje słuszność zarówno Hervému i Jauresowi, jak i Beblowi i Vollmarowi. Zatarg, dotyczący patryotyzmu, zakończony oświadczeniem, że podstawą międzynarodówki jest autonomia narodów, które stanowią istoty samodzielne z życiem samodzielnem. Do zadań zasadniczych socyalizmu międzynarodowego należy walka z militaryzmem i zwalczanie wojen. Nie można jednak określić z góry środków, których należy w danych okolicznościach używać dla przeprowadzenia tego zadania. Wszystkie środki są dobre, jeżeli tylko prowadzą do celu.

Hervéiści nie bardzo byli zadowoleni takiem elastycznem i ogólnikowem określeniem akcyi przeciwwojennej stronnictwa, ale nie założyli protestu przeciw rezolucyi, wypracowanej przez podkomitet. Hervé, wskoczywszy na stół, podniósł przy głosowaniu nad nią obie ręce — jak gdyby chciał przez swe zachowanie się powiedzieć: Wy sobie uchwalajcie, co chcecie, a my będziemy uprawiali nadal taką agitacyę, jaka nam się podoba.

Także bardzo drażliwą sprawę stosunku między organizacyami politycznemi stronnictwa a związkami zawodowymi załatwiono uchwaleniem wniosku kompromisowego, który ma tylko znaczenie platoniczne: „Stronnictwa i związki zawodowe mają popierać się moralnie, dopomagać sobie i używać w walce tylko takich środków, które są korzystne w walce o wolność proletaryatu". To ogólnik, a wobec niego nie wiele znaczy w praktyce uwaga dodatkowa, że obie organizacye mają naradzać się z sobą w razie nieporozumień co do sposobów działania.

Szczerze i jednogłośnie uchwalono rezolucyę, wyrażającą sympatyę dla rewolucyi rosyjskiej i potępiającą akcyę francuską w Marokku.

Nadzwyczajnie interesującym epizodem było wystąpienie na zjeździe „jasnowidzącego" „towarzysza" austryackiego, Kromera, który odsłonił kongresowi i przysłuchującemu się jego obradom światu, rozwój stosunków światowych w latach najbliższych. Dowiedzieliśmy się tedy, że w roku 1910 dojdzie do wojny europejskiej, w której Anglia poniesie zupełną klęskę, w tymże roku w Adelaidzie (Australia), będzie ogłoszona komuna socyalistyczna, która niebawem obejmie całą Australię. W roku 1912 w Ameryce Północnej wybuchnie bunt wojskowy, który skończy się również obwołaniem komuny. W roku 1914 nastąpi przewrót w całej Europie, ale tu socyalizm nie odniesie zwycięstwa. „Towarzysze" europejscy przeniosą się gremialnie do Ameryki.

Kongres tej bardzo smutnej dla siebie przepowiedni nie wziął sobie bardzo do serca, pomimo, że w przebiegu swoich własnych obrad mógł był znaleźć przynajmniej częściowe potwierdzenie „jasnowidzenia" — mianowicie tego ustępu, który dotyczy zwycięstwa socyalizmu w Europie.

GRAMOPHON.

(Z szkicownika).

Napisał raz jeden z dziennikarzy, że gramophon wynalazł Torquemada, historyczny mistrz od dręczenia ludzi. Ale ja myślę, że to była cała spółka wrogów ludzi. Gramophon, to straszne narzędzie! „Śpiewa", gra i mówi, gramophon wyje. Ale, co mówię, wyje! Ryczy, pryska, pluje, syczy, skręca nerwy słuchaczów itd. Jak się go nakręci, to się zdaje, że wszyscy meteorolodzy i astronomowie przepowiedzieli ostatecznie koniec świata i że już „ono" jest z nami. Są jednak ludzie, którym śpiew gramophonu, a raczej jęki Dantego, zamkniętego w piekle, sprawiają dużą przyjemność. To są ludzie, czuli na pochlebstwa.

Ot naprzykład:

Stoją przed gramophonem trzy stare panny, odwieczne, jak świat i mocno szpetne.

A on drze się:

„Cudnych dziewic piękne grono..."

Nasze piękne dziewice, których widoku nawet by się człowiek nietrzeźwy ulękł, wsłuchane są w „tony" i na twarzach ich maluje się wiara w to, co on śpiewa.

Idzie kapral z 13 pułku z długiem Virginia „u twarzy", z miną markiza de Prioli i rękami w kieszeni, a gramophon ryczy:

„Ja kocham Andzię i Marynię,
Franię, Józię i Jadwinię,
Zosię, Frazię, Domicelę,
Petronelę i Gabryelę...
Na dowód mej miłości
książeczkę oszczędności
mi w przechowanie daj!"

Jakiś łowca posagowy zatrzymał się przed gramophonem i zadowolony słucha pieśni:

„Du hast Diamanten und Perlen..."

i myśli o tej, która ma 100.000 kor. na nieodłużonej hipotece.

Wróg kobiet uśmiechnie się radośnie, gdy usłyszy:

„Studyum kobiet, to trudna jest rzecz..."

a potem:

„Oj kobiety!"

Młodzieniec, który właśnie wczoraj przegrał w karty 20 kor., które mu ojciec dał na wpis do szkoły, nuci melancholijnie w duszy razem z „narzędziem rozpaczy":

„O uwielbiana,
Fortuną zwana,
Zmienna bogini.
Dlaczegoś tak niestałą mi..."

Żona, przykładna, dobra żona, pod boki bierze się z radości, kiedy gramophon zawył tak, że aż kostka z bruku się oderwała i wpadła do jakiegoś rowu, który opodal niewiadomo po co wykopano:

Mąż panem domu, ach jakto brzmi,
Lecz czy to prawda, wybaczcie mi,

Nowy

Żyd wieczny tułacz

196

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki

Ciąg dalszy.

— Nic nie wiem; ale znam Agrykolę! jest on bardzo honorowym i prawym; bardzo rozsądnym i prostego charakteru: wierzyć mu można, gdy co mówi.... A wreszcie, jakiżby miał interes, żeby...

— A! — odezwała się nagle Floryna, przerywając Garbusce — teraz sobie przypominam; pan Agrykola, gdy został aresztowanym w kryjówce, gdzie go moja pani ukryć kazała, a przy temto aresztowaniu ja przypadkiem byłam obecną, powiedział mi prędko i pocichu: „Powiedz swej pani, że jej dobroć dla mnie zostanie wynagrodzoną, i że mój pobyt w kryjówce nie będzie bezużytecznym". Tyle tylko mógł mi powiedzieć, gdyż natychmiast go poprowadzono: przyznam się, że w tych słowach dojrzałam tylko chęć okazania wdzięczności i nadzieję dowiedzenia tego przy sposobności uczynkiem... Lecz porównywając te słowa z listem, o którym panienka mówisz — mówiła dalej zamyślona Floryna, jakby sama do siebie. — Ta kryjówka już od dawnego czasu nie była przez nikogo zamieszkana lub zwiedzana: może pan Agrykola znalazł w niej lub dostrzegł coś takiego, coby obchodzić mogło pannę de Cardoville.

— Gdyby list Agrykoli nie wydawał mi się tak pilnym, — objaśniała Garbuska — nie byłabym tu przyszła i pewno on sam byłby tu przyszedł po wyjściu z aresztu, z którego, mam nadzieję, z łaski jednego ze swych towarzyszy wkrótce wypuszczony zostanie... ale, nie wiedząc, czy nawet za kaucyą uwolnią go dzisiaj... chciałam przedewszystkiem wiernie i dokładnie wypełnić jego zlecenie... nakazywała mi także ten pośpiech szlachetna dobroć panny de Cardoville, jaką okazywała Agrykoli.

Jak wszyscy ludzie, którzy nie są do gruntu zepsuci i w których instynkt dobroci budzi się czasami, Floryna czuła pewien rodzaj pociechy w dobrym uczynku, kiedy okazać go mogła bezkarnie, to jest bez narażenia się na nieprzebłagany gniew tych, od których zależała.

Z powodu Garbuska znajdowała sposobność, jak się zdawało, wyświadczenia swej pani wielkiej przysługi; znając aż nadto nienawiść księżnej Saint-Dizier do swej siostrzenicy, nie wątpiła, jak wielkie wynikłoby niebezpieczeństwo dla interesu panny de Cardoville, gdyby wiadomość, którą udzielił Agrykola powierzoną była komu innemu, a nie samej pannie de Cardoville. Rzekła więc do Garbuski poważnym i pełnym znaczenia tonem:

— Słuchaj, panienko... udzielę ci, jak mi się zdaje, korzystną dla mej biednej pani radę; ale ten mój postępek stałby się dla mnie zgubnym, gdyby się o nim dowiedziano.

— Jak to mam rozumieć? — zapytała Garbuska, wielce zdziwiona.

— W interesie mej pani... pan Agrykola nie powinien powierzać nikomu... a tylko jej samej... ważnych wiadomości, jakich udzielić jej pragnie.

— Ale ponieważ nie może widzieć się z panną Adryanną, dlaczegóżby nie mógł udać się do kogoś z jej rodziny?

— Właśnie przed osobami, należącemi do jej rodziny, ukrywać powinien wszelkie dobre dla mej wiadomości... Moja pani może odzyskać zdrowie... Wtedy pan Agrykola zakomunikuje jej samej to, co chce powiedzieć; gdyby jednak, na nieszczęście, pani moja nie miała być uleczoną, to powiedz-że panienka swemu przybranemu bratu, że lepiej zrobi, jeżeli tę wiadomość zatrzyma u siebie w sekrecie na zawsze, niżeli gdyby ją miał wyjawić nieprzyjaciołom mej pani... a co, możesz mi wierzyć, niezawodnieby nastąpiło.

— Rozumiem panią — rzekła zasmucona Garbuska. — Rodzina zacnej panny de Cardoville nie lubi jej i może nawet ją prześladuje?

— Nic ci więcej w tym względzie powiedzieć nie mogę: co do mnie, zaklinam cię, abyś mi przyrzekła wymódz to na panu Agrykoli, aby nikomu w świecie nie mówił o kroku, jakiegoś u mnie próbowała, ani o radzie, jaką ci daję w tym przedmiocie... Szczęście moje... ale nie, — przerwała sobie z goryczą Floryna, jakby oddawna straciła nadzieję być kiedykolwiek szczęśliwą — nie szczęście, ale moja spokojność zależy od twojej ostrożności i dyskrecyi.

Dalszy ciąg nastąpi.

Nie wierzy w to, gdy poznał kto,
Mężów naszych... na Wisłą...

Staruszek, który zapija się w handelku śniadankowem, zerwał się z miejsca i zarumienił, gdy z trąby instrumentu wyleciała pieśń:

„Więc pijmy, więc pijmy za zdrowie miłooości...“

Przygładził ręką łysinę w przekonaniu, że to włosy, starał się wyprostować, co mu się jednak nie udało i powlókł się ulicą, rzucając zabójcze spojrzenia na przechodzące damy.

Filozofowi z pierwszego roku wpadły przez rozwarte okno do pokoju ubogiego słowa pieśni:

„Jak róży kwiat rozkwita“...

A inkasentowi z instytucyi finansowej, który przez pomyłkę zabrał z kasy parę tysięcy koron, gramophon szepce:

Jedź do Krety, jedź do Krety.

Złodziej zaś, którego policyant aresztował, wskazał mężowi z półksiężycem na sklep, gdzie właśnie dudniło z gramophonu:

Nie śmiesz mnie pytać nigdy,
Ni zdradą, ni podstępem,
Skąd łabędź przywiózł mnie,
I jakie miano moje.

Potem z pogardą spojrzał złoczyńca na męża pętającego go i zawołał:

— Ty, pomidor!

A gramophon ryczał:

— Złoty cielec rządzi światem. .

W tej chwili przechodził ulicą jakiś bankier, któremu się zdawało, że mając półmiliona, jest przynajmniej tyle samo, co książę bułgarski.

— Nie trzeba gramophonu mieszać z grafomanem, choć mała między nimi różnica. Gramophon wyje, a ludzie, czytając utwory grafomana, wyją z irytacyi na Gutenberga i wyrywają włosy z głowy.

Znowu trup w skrzyni.

Przed czterema dniami dwaj strażnicy komory w Palermo patrolując w swoim rewirze, znaleźli na drodze do włoski Bellotampo dwie skrzynie cokolwiek uszkodzone przez ogień. Skrzynie otwarto i znaleziono w nich trupa młodego człowieka, pokrajanego na kawałki. Badania wykazały, że skrzynie były oblane naftą i podpalone, ale ogień tylko trochę osmalił drzewo i zgasł.

Policya w Palermo natychmiast wykryła, że skrzynie były przywiezione dorożką. w której przyjechało z miasta 3 ludzi. Dorożkarzowi powiedzieli oni, że skrzynie zawierają rozmaite materyały, których mają użyć przy restauracyi kościoła w Bellotampo.

Nazajutrz policyi udało się zaaresztować trzech podejrzanych ludzi, którzy najweselej zabawiali się w karczmie wiejskiej. Aresztowani Giorgio Sacco, Giovacchino Messina i Giovacchino Dantin nie przyznawali się na razie do winy. Po krótkim jednak czasie Sacco przyznał się, że to on sam zamordował ofiarę młodego francuza Franciszka Henry, majstra rzeźbiarskiego. Pomiędzy mordercą i zamordowanym jakoby wynikły nieporozumienia z powodu jakichś rachunków pieniężnych, Henry rzucił się na swego przeciwnika ze sztyletem, a ten odpowiedział mu 5 strzałami rewolwerowemi, kładąc go trupem na miejscu.

Dalsze śledztwo zdążyło wykryć cały przebieg zbrodni. Najpierw przy rewizyi w mieszkaniu Sacco znaleziono wszystkie przyrządy do fabrykowania fałszywych banknotów. Następnie stwierdzono, że ofiara zbrodni Henry, urodzony w Paryżu, został w roku 1905 przyjęty do wojska i przez rok służył w kawaleryi w Tunisie. Po roku zbiegł stąd i przybył do Palermo, gdzie łatwo znalazł pracę, jako nadzwyczaj zdolny rzeźbiarz.

Hulaszcze życie, jakie pędził Henry, wymagało większych środków, niż mu mogła dać praca i wkrótce zdolny rzeźbiarz znalazł korzystniejsze zajęcie. Wszedł on do bandy fałszerzy banknotów i tu dzięki swym zdolnościom pozyskał wielkie uznanie. Ale jednocześnie Henry miał wielką wadę, która powodowała wielokrotne zatargi pomiędzy nim, a resztą jego kolegów; rzeźbiarz lubił pić wiele, a upijając się, za wiele paplać, narażając całe godne towarzystwo. Gdy mu czyniono wymówki, groził, że pójdzie, ale zabierze wszystkie klisze.

Po naradzie członków towarzystwa, którzy na własem mówiąc, wszyscy należą do sycylijskiej Mafii, postanowiono pozbyć się nieznośnego Francuza, ale zatrzymać artystycznie wykonane klisze. Wykonania tego podjął się Sacco, u którego mieszkał Henry. Do zamordowania i „pakowania“ Francuza, Sacco podobno pomagała jego żona. — Oskarżony zresztą twierdzi, że wszystkiego dokonał bez niczyjej pomocy i że dwaj towarzysze, którzy pomogli mu wywieźć skrzynie, nie wiedzieli, co się w nich mieści.

Aresztowano mnóstwo osób, należących do bandy fałszerzy. Całe przedsięwzięcie było widocznie prowadzone na większą skalę Przyłapane w „fabryce“ banknoty odznaczają się doskonalem wykończeniem.

Czy wolno oszukiwać złodzieja?

Oto kwestya, nad którą dyskutuje obecnie prasa nowojorska. A wynikła ona z następującego powodu: niejaki Cosbury, straciwszy miejsce, nie miał z czego wyżywić żony i kilkorga dziatek. Gdziekolwiek udawał się z prośbą o pracę, odmawiano mu. Zrozpaczony spotyka na ulicy człowieka, który za dużem wynagrodzeniem proponuje pomoc w kradzieży. Cosbury na razie odrzuca propozycyę, lecz, wspomniawszy głodne dzieci, decyduje się nakoniec. Tegoż wieczora wdziera się cała banda do kantoru bankierskiego i wygłosiwszy sakramentalne „ręce do góry“, przystępuje do wypróżniania kas. Młoda urzędniczka, miss Marens, spostrzegłszy wynędzniałą, pełną zgrozy i przerażenia twarz Cosburego, wyraża powątpiewanie co do jego zbrodniczych popędów. Nieszczęsnemu świta ostatni promyk nadziei.

— Pracy! dajcie mi pracy! — woła.

— Dobrze — mówi — połóż pan rewolwer, a ja w zamian obowiązuję się wystarać o jakiś zarobek.

Cosbury kładzie rewolwer na stół, lecz nie zdążył jeszcze podziękować swym rzekomym dobroczyńcom, gdy ci, skorzystawszy z bezbronności złodzieja, rzucają się na niego i oddają w ręce policyi.

Jeden z urzędników bierze miłosierne słowa koleżanki za przebiegłość.

— Jesteście marnymi tchórzami! — woła miss Marens, oburzona na swych kolegów, którzy skorzystali z jej współczucia, by złapać w pułapkę nieszczęśliwego złodzieja.

Sprawa oparła się o kratki sądowe, a jakkolwiek prokurator nie zastanawia się nad etyczną stroną danego wypadku, tylko traktuje, jak wszystkie inne sprawy o kradzież, jednak opinia publiczna zupełnie na seryo omawia kwestyę, czy się powinno dotrzymać przyrzeczenia uczynionego złodziejowi, a biskup baptyski krótko i dobitnie stwierdza, że niedotrzymać słowa danego komukolwiek, kto sam go dotrzymuje, jest aktem niemoralnym.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 29 sierpnia 1907.

Z teatru miejskiego. „Bolesław Śmiały“ Wyspiańskiego w tygodniach najbliższych grany będzie tylko raz jeden tj. we czwartek dn. 29 b. m. Obsada sztuki w rolach głównych pozostaje bez zmiany. — Próby „Piasta“ trwają w dalszym ciągu. Przy przygotowaniu obecną jest autorka p. Jadwiga Marcinowska. Główną rolę w sztuce objął p. Sosnowski.

Powrót z kolonij wakacyjnych. Jak co roku, tak i na obecne wakacye wysłało Tow. kolonij wakacyjnych kilkudziesięciu biednych uczniów na letni wypoczynek do Poręby Wielkiej, gdzie się znajduje dom Twa kolonij Kierownikiem kolonij jest profesor I szkoły realnej p. Koch. Przyjazd tegorocznej drużyny kolonistów, uczniów krakowskich i podgórskich szkół średnich, nastąpi we czwartek dnia 29 bm. o godz. pół do piątej po południu wprost na krakowski dworzec kolejowy.

Związek katol. Stow. rzemieślników i robotników w Krakowie. We czwartek dnia 29 b. m. 1907 roku odbędzie się w domu Związku (ul. św. Tomasza 37) Odczyt. Temat: Kwestya żydowska. Początek o godz. pół do ósmej wiecz.

Z fundacyi ks. Jana Schindlera dla podupadłych rękodzielników zostaną w roku bieżącym jak magistrat ogłasza, rozdzielone zapomogi pomiędzy rzemieślników, wykonujących stale przemysł w mieście Krakowie, w ten sposób, że każda zapomoga wynosić będzie najmniej 200 koron, a najwięcej 400 koron.

Podanie z odpowiedniemi załącznikami petenci mają złożyć na ręce przełożonego stow. przem. do którego należą, a to najpóźniej do dnia 15 paździer nika b. r.

Straszna śmierć. We wtorek wieczorem zaszedł przy ul. Stachowskiego pod l. 30 straszny wypadek, który rzuca charakterystyczne światło na krakowskie stosunki budowlane. Rzecz przedstawia się następująco: Podczas nieobecności pp. Skowrońskich, bawiących poza Krakowem, wezwano do ich mieszkania przy ul. Stachowskiego l. 30 czeladnika malarskiego, 22-letniego Bernarda Rosenblatta, dla odnowienia mieszkania, które się znajduje na drugiem piętrze. Rosenblatt wśród pracy doszedł do jednego z okien, a chcąc wydobyć jedno ze skrzydeł z zawias, oparł się nogą o gzyms, biegnący tuż pod oknem, nie przedsiębiorąc przytem żadnych środków ostrożności. Nagle gzyms, źle zbudowany, rozleciał się pod jego ciężarem w kawałki, a malarz, straciwszy równowagę, z wydobytem oknem w rękach, runął na bruk uliczny, uderzając czaszką o kamienne płyty. Przechodnie przybiegli nieszczęśliwemu na pomoc, ale była ona już zupełnie zbyteczną, Rosenblatt bowiem skonał w kilka minut po upadku. Zawezwane Pogotowie ratunkowe zastało już tylko trupa. Na miejsce przybył komisarz policyi i lekarz miejski, którzy zarządzili przewiezienie zwłok do zakładu medycyny sądowej.

Wypadek ten wywołał w całem mieście niezwykłe wrażenie. Powszechnie sarkano na niedbalstwo budowniczego, którego ofiarą padło życie ludzkie. Należy się spodziewać, że władze, których obowiązkiem jest dopilnować prawidłowej budowy domów i usuwać ich braki i wadliwości, grożące bezpieczeństwu publicznemu, zainteresują się tym wypadkiem na seryo i wyciągną z niego odpowiednie konsekwencye.

Złodziejskie oczy. Powiadają, że przed ludźmi niczego ukryć nie można. I rzeczywiście. Ludzie zawsze wiedzą, gdzie kto był, co gdzie robił itd. ale są specyaliści, których oczy przedzierają się nawet przez strych i odkrywają nawet strychowe tajemnice. Np. pani hr. Pruszyńska miała na strychu w domu przy ul. Straszewskiego w niezamkniętym kuferku garderobę wartości około 200 koron. Nie przypuszczała przecie, żeby nawet o tem złodzieje się dowiedzieli, aż się wreszcie naocznie przekonała. Wczoraj bowiem dowiedziała się, że jej tę garderobę skradziono. Doniosła o tem policyi, która rozpoczęła śledztwo za sprawcami, ale przekonała się wreszcie, że nawet strych nie jest dla garderoby bezpieczną kryjówką.

Znowu kradzież z włamaniem. Dzisiejszej nocy włamali się nieznani sprawcy przez okno do mieszkania inżyniera Leonarda Nitscha przy ulicy Kolejowej l. 18, przez pokój służby dostali się do biura, wyważyli tam wieko podręcznej kasy żelaznej i skradli z niej około 800 koron. Kradzież popełnioną została mniej więcej w ten sam sposób, jak nocy poprzedniej w biurze ogłoszeń p. Grabowskiego. Sprawcy wyszli drzwiami frontowemi, coby świadczyło o tem, że znali doskonale cały rozkład mieszkania. Śledztwo policyjne w toku.

Z Rynku do k zy, z kozy do szpitala. Podczas wczorajszego targu na Rynku Głównym przyczepił się do jednego z obywateli, pana Jakóba Jelenia niejaki Piotr Oleś i tak mu na każdym kroku sekundował, że mu nareszcie włożył rękę do kieszeni i wyciągnął pugilares, w którym się znajdowała większa kwota pieniężna. Spostrzegli to jednak przechodnie i wesołego Olesia oddali w ręce policyi. Tak więc powędrował Oleś z Rynku „pod telegraf“, ale i tam zaledwie przez jedną noc zabawił. Poddany bowiem obserwacyi lekarza, musiał natychmiast przenieść się z „pod telegrafu“ do szpitala św. Łazarza i to na oddział chorób, nie tylko, że brzydkich, ale wcale ciężkich.

Amatorzy garderoby męskiej. Przed kilku dniami aresztowano w ulicy Bożego Ciała 16-letniego Gustawa Schönberza, oraz 31-letniego Piotra Wolaka, którzy sprzedawali tam nowe ubranie za bardzo niską cenę. Nie ulegało kwestyi, że ubranie to pochodzi z kradzieży, wszczęto więc dochodzenia w tym kierunku. W toku śledztwa okazało się, że aresztowani skradli to ubranie w składzie ubrań Iskowitza w Rynku Głównym. Magazyn Iskowitza łączy się z magazynem tapicerskim niejakiego Gottlieba, u którego obaj aresztowani byli zatrudnieni. Otóż przez zabite deskami okno, oddzielające oba magazyny, przedostawali się Schönherz i Wolak do magazynu ubrań i kradli tam garderobę, którą potem sprzedawali na ulicach i znajomym. W ten sposób popełnili cały szereg kradzieży. Na razie szkody obliczyć niepodobna, p. Iskowitz twierdzi jednak, że szkoda, wyrządzona mu przez aresztowanych, jest bardzo znaczna. Aresztowani, jak dotychczas, przyznają się tylko do kilku krapzieży. Dalsze śledztwo w toku. Nadmienić należy, że Schönherz, mimo młodego wieku, był już dwa razy karany za zbrodnię kradzieży.

„Kacza“ historya. Niemałą wrzawę wywołało onegdaj u zatrudnionego w ogrodzie botanicznym personalu nagłe zniknięcie z ogrodu trzech dzikich kaczek Przeszukano cały ogród, zaglądano do wszystkich zakamarków, spłoszono przy tej sposobności kilkanaście czułych par, dla których ogród botaniczny jest miejscem namiętnych „wynurzeń sercowych“, ale dzikie kaczki jakby w ziemię wpadły. Dopiero wczoraj, ku zdumieniu wszystkich interesowanych, znaleziono kaczki, ale już — nieżywe. Biedactwa, szukając żeru, zapędziły się tak daleko, że aż w kloakach utonęły.

„Szkandałowy“ jegomość. Są ludzie, którzy, gdy sobie nieco podpiją, nabierają iście rycerskiego animuszu i gotowi się nawet bić z dyabłem. Takiemu rezolutnemu jegomościowi, który w głowie czuje gorąco, a w piersi animusz, nie warto stawać na drodze, bo można coś oberwać, jak się to stało wczoraj na Kaźmierzu. Do jednego z szynków przy ul. Bożego Ciała przyszedł Jan Mazurkiewicz, już troszeczkę „trącnięty“ i dolał tam sobie do reszty. Kiedy mu się już z czupryny porządnie kurzyło, wezbrała w nim odwaga, zaczął więc robić burdy, ażeby wyładować energię, jaka się w nim przez noc piela nagromadziła, zaczął okładać pewnego jegomościa. Zrobił się w szynku

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

15 (Ciąg dalszy).

— Prawda, dokąd? zastanowił się rejent Jedź przed siebie, przed każdą willą, gdzie pokoje do wynajęcia, stawaj.

Furka potoczyła się w kierunku Krupówek. Rejent wyjął zegarek. Kwadrans na ósmą! Uczuł się nagle bardzo smutnym i opuszczonym. Oto już od trzech godzin tłucze się w tej trzęsącej furze po Zakopanem, wszystkie kości go bolą, zmierzch już zapada, a on dachu niema nad głową...

Westchnął. Wspomniał, że wczoraj w Krakowie spokojnie i wygodnie żywot mu upływał. Nie masz jak Kraków! Po co też wogóle jechał do tego Zakopanego?

Oto byłby po szóstej godzinie spokojnie zakończył urzędowanie w biurze, poszedłby na spacer na planty, nie bez tego, aby w myśl zasady *utile cum dulci* po drodze nie zaprotestować jednego, drugiego weksla u dłużników, zwlekających z wypłatą — a następnie zaszedłby do Wentzla, gdzie człowiek zawsze znajdzie miłą kompanię porządnych, poważnych obywateli. Pan Roman przyniósłby kolacyę, pilznerek, potem fifkę Margaretki...

Na wspomnienie Wentzla rejent poczuł, że jest głodny, straszliwie głodny. Nie dziw, taka góralska fura wytrzęsie człowieka, żeby zjadł potem wołu.

Trzeba coś zjeść! zakonkludował. Nie mam wprawdzie mieszkania, ale jakoś to będzie, Pan Bóg łaskaw na Mazury. Józek, ośla nogo, jedź przed „Morskie Oko“.

Józef zaciął konie i jechał.

— Spiesz się, drapichruście, poganiaj, bom głodny.

Niedługo jednak rejent skazany był na mękę głodową, gdyż z pensyonatu „Petit Trianon“ nie daleka droga do hotelu „Morskie Oko“.

Zmierzch zapadał szybko. Weranda hotelu była już oświetlona lampami acetylenowemi, od stolików dolatywał brzęk talerzy i gwar rozmowy osób, spożywających kolacyę; przed werandą kilka fur i stare, zakurzone „lando“ góralskie i woźnice tych ekwipażów utworzyli coś, niby małe targowisko na gościńcu.

Rejent prędko wysiadł z fury.

— Czekaj tu na mnie, gamoniu. A pilnuj kuferka, jak oka w głowie, żeby go kto nie ściągnął, bobyś poszedł do Wiśnicza na trzy lata.

— Panie, a rychło oni wrócą?

— Kiedy wrócę, to wrócę; to nie twoja rzecz, urwipołciu.

— A bo konie psiakość straśnie pomęcone, a jo jade raniutko z paniami z Jordanówki do Morskiego Oka.

— A mnie co do twoich szkap i do pań twoich, niedojdo? Furmanić chcesz, barania głowo, a nie wiesz gdzie jechać, abym mieszkanie znalazł!

— Ady...

— Siedź cicho, cymbale, bom głodny, tom zły. No, masz tu koronę, niech ci tu też co przyniosą z kuchni, boś i ty pewno głodny. A będziesz pilnował kuferka, ciemięgo?

— Haj.

— Pokaż no, gdzieś go schował, bo go jakoś nie widzę.

— Dy tam na zadku, w sianie leży. Naśliście?

— Na zadku, powiadasz? No dobrze, dobrze. Niech sobie leży, byleś ty fury nie odlazł.

I rejent wszedł na werandę. Wieczór był chłodnawy, więc rejent wolał pójść do sali restauracyjnej, umeblowanej w stylu „echt“ wiedeńskim, gdzie usiadł przy pierwszym z brzegu stoliku.

— Chłopak, jak ci tam na imię, dawaj wódki, a klarowny kieliszek — i dzwonko śledzia, a prędko! — krzyknął na brudnego kelnerczyka pana Płonki, uwijającego się po sali. Zaczem poprawił się na krześle i rozglądnął się dokoła.

Czy go oczy nie mylą? Oto ujrzał w drugim kącie sali grupę panów, zajętych grą w karty. Powstał, poprawił binokli — istotnie nie mylił się: siedział tam radca Mglej i radca Smoł, a z nimi dwu innych jegomościów, jeden mały z wielkiemi wąsami, drugi sażywny, pucołowaty, przeraźliwie elegancki.

Raźniej się zaraz na duszy zrobiło rejentowi. Nie był już tak osamotniony, znalazł przecie towarzyszów. — Uradowany podszedł do grających.

— Moje uszanowanie! — krzyknął im nad uchem.

— A, powitać rejenta! Pik, trzy lewy.

— A, panowie, tak zaraz po przyjeździe w karty?

(Dalszy ciąg nastąpi)

rumor niebywały. Gospodarz, chcąc go uspokoić, zaczął mu tłómaczyć, że burdę może zrobić na ulicy i prosił go, aby wyszedł z szynku. Mazurkiewicz jednak uparł się i nie chciał wyjść. Nie pomogły prośby, spróbował więc groźby „uprzejmy" gospodarz i oświadczył, że pośle po policyę. Na to zaś Mazurkiewicz:

— A cóż to? Czy ja się półksiężyców boję, jak ja na cały miesiąc patrzę!

I palnął pięścią w stół, aż się echo po izbie rozniosło.

— Panie, bo pan pójdziesz do kozy! — perswadował gospodarz.

— Abo mi to koza dziwno! Czy ja to nie siedział w areszcie! Siedziałem raz, to bede siedział i drugi. A swoje zrobię. Jakem chłop, tak całą restauracyę do góry wywalę, zrobię taki sakramencki „szkandał", że mię popamiętacie!

Zawezwany policyant chciał aresztować awanturnika, ale omal, że nie został pobity. Dopiero dwóch policyantów zdołało go wsadzić do dorożki i odwieźć na policyę, gdzie mu urządzono odrazu wykład o niemożliwości robienia „szkandałów" i dla rozmyślań zamknięto na parę dni do samotnej kaźni.

Awanturniczy muzyk. Dzisiaj około godziny 2-ej po południu mieszkańcy ulicy Długiej zostali zaalarmowani nagłym sygnałem straży pożarnej. Jak zwykle bywa, natychmiast zebrała się cała gromada ludzi, tak, że cała ulica Długa zapełniła się w zupełności. Wszyscy byli przekonani, że to straż pożarna pojechała gdzieś poza rogatki, tymczasem okazało się, że alarm ten wywołał muzyk z jednej z tutejszych kawiarni, niejaki Antoni Holec, który, stanąwszy w jednej z sieni, wygrywał na trąbce sygnały. Holec wszedł był przedtem do sieni domu pod l. 21 przy ul. Długiej i tam „oddał dług naturze", że go aż przemocą musiano z sieni usunąć. Poszedł potem do domu pod l. 34 i tam dobijał się do mieszkania jakiejś kobiety, a zrozpaczony tem, że go nie wpuściła, wyszedł i zaalarmował całą ulicę. Aresztowany opierał się policyantowi, aż go wreszcie dwóch żołnierzy musiało odprowadzić na policyę, gdzie go zamknięto.

Pod kołami pociągu. Dzisiaj w południe zawezwano Pogotowie ratunkowe na dworzec kolei północnej. Przywieziono tam z Podgórza 26-letniego ślusarza, Jana Stocha, który, chcąc się udać do Krakowa na obiad, wskoczył do odchodzącego właśnie pociągu, ale potknąwszy się na schodku, spadł pod koła wagonu. Jednę nogę udało mu się wyciągnąć, lewą natomiast zmiażdżyły mu koła aż do kolana. Pogotowie, opatrzywszy nieszczęśliwego, przewiozło go do szpitala św. Łazarza, gdzie natychmiast dokonano amputacyi nogi.

Stoch ma rodziców staruszków, których utrzymywał. Przez czas, w którym nie będzie mógł zarabiać, rodzice jego pozostaną na łasce losu. O tem myślał biedaczysko, kiedy go przewożono do szpitala i to go bardziej bolało, niż zmiażdżona noga — jak opowiadał jadącemu z nim lekarzowi pogotowia.

Za najładniejszą dziewuchę. W Borku Fałęckim odbywało się dzisiejszej nocy wesele u jednego z gospodarzy. Między innymi przyszedł tam i Franciszek Bartosik wraz z żoną, z którą się przed rokiem niespełna ożenił. Żona jego była we wsi najładniejszą dziewuchą, nic dziwnego więc, że Bartosik, który pochodził z innej wsi, uzyskawszy jej rękę, naraził się wszystkim fałęckim kawalerom. Nienawiść ich doprowadziła do tego, że parobczaki, nie mogąc przeboleć utraty najładniejszej dziewuchy, rzucili się na weselu na Bartosika i okropnie go pobili. Biedak zgłosił się dzisiaj ciężko pokaleczony na Stacyę ratunkową, gdzie go opatrzono i polecono mu udać się do szpitala dla dalszego leczenia.

Z policyi. Z sieni gmachu kasy chorych przy ulicy Podwale skradł wczoraj nieznany sprawca rower o białych rączkach.

W obawie przed cholerą. Wczoraj w południe odbyło się w magistracie podgórskim specyalne posiedzenie miejskiej komisyi sanitarnej, poświęcone sprawie zabezpieczenia miasta przed zawleczeniem epidemii cholery, która, jak wiadomo, grasuje obecnie w południowej Rosyi. Komisya podzieliła miasto na trzy okręgi i wyznaczyła dla każdego specyalną komisyę złożoną z trzech członków. Te komisye mają czuwać nad tem, aby sprawdzać i zapobiegać nieporządkom na ulicach i dziedzińcach i wydawać odpowiednie zarządzenia. Przedewszystkiem zarządzono, aby sumiennie czyszczono chodniki, przepłukiwano ścieki i pilnowano czystości w kloakach itd.

Slub. We wtorek 27 sierpnia odbył się w kościele św. Floryana ślub p. Wawrzyńca Heliasza supl. gimn. z panną Anną Ludwikowską. Młodej parze pobłogosławił ks. Mirek z Niepołomic.

Telegramy „Nowin".

Nowe seminaryum nauczycielskie.

Lwów. Z początkiem września br. otwarte będzie **w Kętach** jak się dowiaduje prywatnie filia Biura korespondencyjnego seminaryum nauczycielskie.

Podróże monarchów.

Wiedeń. Wczoraj przybyła tu rumuńska para królewska, która dziś rano odjechała do Badenu.

Paryż. „Figaro" donosi, że hiszpańska para królewska w podróży do Wiednia, zatrzyma się kilka dni w Paryżu. Pobyt w Paryżu nie będzie oficyalnym.

Ułaskawienie zabójców śp. Gadomskiego.

Warszawa. Generał-gubernator zamienił karę śmierci, wydaną na 5 zabójców śp. Gadomskiego na 20 lat robót ciężkich.

Balony w armii.

Berlin. Wczoraj po południu urządzono tu próbę z wojskowym statkiem powietrznym zaopatrzonym w motory. — Próba w kierowaniu balonem dokonana przez majora Parsevela wypadła **bardzo pomyślnie.**

Sułtan marokkański zamordowany?

Londyn. Telegram „Tribuny" donosi z Tangeru z zastrzeżeniem, że według krążących pogłosek **zamordowany został sułtan Abdul Hazid.**

Rozmaitości.

Bakterye przyczyną pogromów antyżydowskich. W świeżo wydanej książce dra Miehego p. t. „Bakterye i ich znaczenie w życiu praktycznem", znajdują się ciekawe uwagi na temat zabobonów średniowiecznych z powodu pojawienia się bakteryi, wyglądającej jak krew (Bacillus prodigiosus). Bakterye te osiadają na różnych przedmiotach i robią wrażenie krwi. Gdy takie plamy osiadły na hostyach, sądziła ludność, że to krew, powstała skutkiem kłucia hostyi przez żydów. Dało to powód do pogromów antyżydowskich. Dopiero w wieku XIX zdołano mikroskopem odkryć, że ta rzekoma krew to bakterye koloru czerwonego, nieszkodliwe dla zdrowia.

W r. 1819 pojawiły się u pewnego chłopa pod Padwą plamy czerwone na środkach spożywczych. Kiedy gruchnęła wiadomość o tym cudzie, poruszyła się cała ludność miejscowa.

W r. 1821 w pewnym młynie w Enkirch nad Mozelą poczęły pokazywać się na mące i na kartoflach krwawe plamy. Trwało to przez dłuższy czas i wywołało popłoch. Sądzono, że to dyabelska sprawa... Dopiero bakteryolog Ehrenberg zbadał dokładniej ową dziwną istotę.

Bakcyl krwisty pokazywał się i w starożytności. Gdy Aleksander Wielki oblęgał miasto Tyr, przestraszył się raz ogromnie, kiedy mu doniesiono, że w chlebie żołnierzy pojawiły się krople krwi. Kapłani uznali to jako pomyślną wróżbę, gdyż krew była wewnątrz chleba, a więc tyczyła się oblęganego miasta.

Jaką pracę wykonuje ręka podczas pisania? Pewien statystyk francuski obliczył, że osoba, obeznana średnio ze sztuką pisania, potrafi napisać przeciętnie 30 słów na minutę, co oznacza drogę pięciu metrów. Na godzinę wypadłoby w takim razie 300 metrów, na dziesięć godzin dziennie 3000 metrów, czyli 1095 kilometrów rocznie. Pióro, pisząc 30 słów na godzinę, czyni przeciętnie 480 krzywizn, czyli 28.000 na godzinę, albo 105,120 kilometrów w roku. Jestto wcale pokaźna praca mięśniów palca. Nic dziwnego, że zawodowi pisarze chorują często na paraliż palców, używanych przy pisaniu.

Nowe pokłady siarki. Wiadomem jest, jaką wielką rolę odgrywa siarka w świecie. Dotychczas Sycylia miała prawie monopol dostarczania jej całemu światu. Obecnie wszakże odkryto na wybrzeżu zatoki Meksykańskiej olbrzymie pokłady siarki, mające 80 metrów grubości, 500 metrów szerokości; pokłady te mogą dostarczyć około 40 milionów tonn 80 prc. siarki. Wiadomem jest również, że eksploatacya siarki pochłania setki ofiar w ludziach, oddziaływa bowiem fatalnie na zdrowie pracujących górników. W Meksyku wszakże wydobywanie siarki odbywa się tak, że człowiek nie schodzi wcale do kopalni, a to dzięki systemowi, wynalezionemu przez p. Salliere, zarządcę kopalni.

System ten polega na tem, że przy pomocy wielkich maszyn wprowadza się do każdego wywierconego otworu parę wodną, ogrzaną do 168 stopni, tak, że siarka przechodzi w stan płynny i w takim stanie bywa wypompowaną. Sposób eksploatacyi p. Salliera obniża też o połowę cenę siarki.

Kopalnie texaskie dostarczają co 2 miesiące minimalnie 30.000 tonn płynnej siarki.

Matuszenko, głośny przywódca buntu na rosyjskim pancerniku „Kniaź Potemkin" w czerwcu 1905, został przychwycony w Odessie. Przybył z Ameryki, aby agitować między marynarzami. Znaleziono przy nim fałszywy passport i większą sumę pieniędzy. Matuszenko wydany będzie sądowi wojennemu.

Samobójstwo aktora i śpiewaczki. Z Amsterdamu donoszą: W więzieniu amsterdamskiem otruł się aktor Waldemar, który od pewnego czasu pozostając bez engagement, żył w nędzy. Waldemar w ostatnich miesiącach wynalazł nowy sposób urządzania efektownych dekoracyj scenicznych i pracował nad tem w pracowni malarza Maandag. Nie mając jednak środków do życia i na zakupno potrzebnych materyałów, kradł w Delft i innych miastach mikroskopy, które zaraz zastawiał. Próby odnośnie do wprowadzenia w życie nowego systemu dekoracyj już były na ukończeniu, gdy Waldemara aresztowano za kradzieże i zamknięto do więzienia. W więzieniu odebrał sobie życie, przez wstrzyknięcie w żyły silnej trucizny. Tego samego wieczoru popełniła samobójstwo w ten sam sposób narzeczona jego, jakaś śpiewaczka szwedzka.

Piękności języka niemieckiego. Pewne pismo paryskie daje następujący przykład piękności języka niemieckiego:

„W kraju Hotentotów, *Hottentoten*, znajdują się w wielkiej liczbie zwierzęta workowate, z rodzaju dydelfów, zwane po niemiecku *Beutelratte*. Krajowcy chwytają je, oswajają i chowają w szopach, *Kotter*, opatrzonych dachami, *Lattengitter*, do ochrony zwierząt od niepogody. Szopy te po niemiecku zwią *Lattengitterwatterkotter*, a delfiny oswojone *Lattengitterwatterkotterbeutelratte*."

Pewnego razu schwytano zabójcę, *Attentatter*, który zamordował Hotentotkę, *Hottentotenmutter*, matkę dwojga jąkających się głuptasów, *Stottertrottel*. Kobieta owa więc w dobrej niemczyźnie może się zwać *Hottentotenstottertrottelmutter*, a jej zabójca *Hottentotenstottertrottelmutterattentäter*.

Zabójcę zamknięto do szopy, *Beutelrattenlattengitterwatterkotter*, z której jednak uciekł, ale wkrótce wpadł w ręce pewnego Hotentota. Ten zadowolony przybiega do naczelnika okręgu, ma się rozumieć, Niemca.

— Schwytałem *Beutelratte* — zawołał.

— Którego? — zapytał naczelnik.

— *Attentaterlattengitterwatterkotterbeutelratte* — wyjąkał krajowiec.

— I takich mamy dużo!

— To jest *Hottentotenstrottertrottelmutterattentater* — wykrztusił krajowiec.

— Więc nie mogłeś odrazu powiedzieć, że schwytałeś *Hottentotenstrottertrottelmutterattentaterlattengitterwatterkotterbeutelratte*! Powtórz to!

Hotentot zemdlał...

Lew na hulance. W tych dniach w mieście francuskiem Albert, wymknął się lew z menażeryi. Przechodnie w przestrachu uciekali przed nim, ale lew nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, lecz szedł wprost do... knajpy, przed którą najpoważniej w świecie usiadł na posterunku. Prawdopodobnie czuł pragnienie. Najwidoczniej nawet w świecie czuł pociąg wówczas do trunków, gdyż ujrzawszy pogromcę, który go tu dopędził, zemknął... do szynku. Pogromca gonił zbiega razem z paru żandarmami, wreszcie udało się im zapędzić go do jakiegoś kąta, gdzie lew ulokował się pomiędzy dwie gęsi i spokojnie czekał, co będzie dalej. Pogromca wskoczył na lwa i usiadłszy wierzchem na nim, zawołał na żandarma: „Niech mi pan da prędko sznura!" Żandarm nic nie miał prócz swej szarfy trójkolorowej, coby sznur zastąpić mogło. Drżąc na całem ciele, gdyż razem z szarfą pozbawiał siebie i swej broni jedynej szpady, rozwiązał on szarfę i podał ją pogromcy. Lew z pogardliwem współczuciem spojrzał tylko na żandarma, lecz nic mu nie zrobił. Pogromca zaś wsiął lwa na szarfę i zaprowadził go z powrotem do menażeryi.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Z teatru.

Kampania teatralna odbywa się pod znakiem przejezdnych, ale za kulisami wre już na dobre praca nad przygotowaniem nowości. Zespół drużyny artystycznej nie doznał wielkich zmian; opinia publiczna przyjęła z zadowoleniem do wiadomości, że doskonała para artystów p. Sosnowski i pni Ordon powrócili ze Lwowa do Krakowa. Czarujący uśmiech pni Ordon będzie znów swym wdziękiem rozjaśniał naszą scenę, a rodzaj liryczno-naiwnych ról znajdzie niezrównaną interpretatorkę. Angażowana została też pni Helena Zimajer-Rapacka, doskonała artystka i pełna finezyi wodewilistka; widocznie więc dyrekcya myśli też o wprowadzeniu repertoaru wodewilowego na scenę. — Z młodych sił przybyła pna Orlicz ze Lwowa, która stawia pierwsze kroki na scenie.

Natomiast pni Irena Solska jeszcze przez kilka tygodni nie będzie brała udziału w pracy scenicznej, wyjechawszy do Zakopanego w celu dokończenia kuracyi, jakiej wymaga stan zdrowia znakomitej artystki.

Rozmowa z dyrektorem Solskim.

Współpracownik nasz miał onegdaj sposobność rozmawiać z dyrektorem Solskim o przyszłej kampanii teatralnej. Oczywiście tematu dostarczyła naprzód pierwsza premiera, „Piastowie" p. Marcinowskiej:

— Jest to interesujący utwór — mówił dyr. Solski — napisany silnym wierszem, obrazujący przełom, jaki się dokonywa w duszy współczesnego chłopa w Królestwie Polskiem. Autorka jest Królewianką, *une femme de trente ans*, a może trochę w zwyż. Napisała już poprzednio dramatyczny poemat „Wyśniona baśń" i ciekawy, ale nierówny dramat wierszem „Kościuszko", w którym obok ustępów potężnych, jak rozmowa Kościuszki z Bartoszem Głowackim, znajdują się ustępy zupełnie słabe; a całość mało jest sceniczna.

— Jakież nowości ujrzymy następnie?

— W pierwszych tygodniach zamierzam uprawiać lżejszy repertoar. Wystawię zapewne interesującą komedyę Donnay'a „Edukacya księcia" i farsę p. Nikorowicza (autora „Pani Walewskiej") „Cenzor moralności".

— Jakież ujrzymy w dalszym ciągu oryginalne polskie utwory?

— Oczywiście będziemy grali dramaty Wyspiańskiego. Znakomity poeta, którego zdrowie znowu się poprawiło, złożył mi wspaniały przekład „Cyda", nad którym niebawem rozpoczniemy pracę, a zawiadomił mnie, że ma jeszcze jeden utwór wykończony, którego tytułu mi jednak nie podał. Być może, że będzie to „Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna", którego piękne fragmenty pojawiły się już w kilku czasopismach. Natomiast waham się jeszcze z wystawieniem „Powrotu Odyssa". Bo dramat ten pod względem dekoracyjnym nastręcza wiele trudności i wymaga wielkiego sumptu — a brak mu tego, co właśnie stanowi zasadniczą cechę Wyspiańskiego, idei narodowej. — Następnie oczekuję nowego dramatu Nowaczyńskiego „Dymitr Samozwaniec"; inni młodzi autorowie nasi również przygotowują na zimę nowe sztuki. Pozatem mam zamiar wystawić komedyę Wilde'a „Idealny mąż", Shawa „Profesyę pani Warren", Bernsteina „Złodziej"; z wielkiego repertoaru zaś wznowię Szekspira „Jak się wam podoba" i myślę wystawić klasyczne Arystofanesa „Chmury". Tyle na razie.

— Dyrektor zaangażował sympatyczną wodewilistkę panią Zimajer-Rapacką. Czy dyrektor zamierza wprowadzić na scenę także wodewil? „Nowiny" już kilkakrotnie wskazywały na to, że publiczność rada powitałaby na scenie ten rodzaj popularnej sztuki, rodzaj zaniedbany u nas zupełnie, a tak miły.

— Istotnie, być może, że i wodewilowy repertoar będzie uwzględniony. Rapacki ma mi przysłać odpowiednie dla nas utwory z tej dziedziny — a zobaczymy.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Bolesław śmiały".
Piątek: „Kordyan".
Sobota „Wesele".
Niedziela 1 września: „Urzędowa żona".
Poniedziałek: „Wyzwolenie".
Wtorek: „Rosmersholm".
Sroda: „Rewizor z Petersburga".
Czwartek: „Rycerze północy".

NADESŁANE.

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wielmożnemu Panu

Drowi Eliaszowi Stahrowi

za gorliwą i sumienną opiekę
nad ś. p. Siostrą moją,
składam serdeczne podziękowanie.

Ks. Anioł.

Zamarstynów, 26 sierpnia 1907.

Doborowa Restauracya

pod zarządem Józefa Przepióry

została otwartą

w Krakowie, przy ul. Zwierzynieckiej 6 (Hotel Victorya)

poleca:

Śniadania, obiady i kolacye

Obiad z 3 dań 1 kor.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Domek mały na wsi z ogrodem i 1 morgiem gruntu w okolicy Krakowa lub Podgórza chciałbym kupić. Adres: **Kaim. Kraków. Grodzka 44.** 855

Jedną lub dwie panienki z zamożniejszych domów, uczęszczające do szkół lub pensyonatów przyjmie na mieszkanie żona wyższego urzędnika ofiarując najtroskliwszą, macierzyńską opiekę. Fortepian do użytku w domu. Wiadomość Kraków Szpitalna 17, I. piętro. 870

Wdowa młoda, bezdzietna poszukuje posady do zarządu domu, może także przyjąć posadę sklepowej i złożyć kaucyę. Zgłoszenia proszę do Administracyi „Nowin" pod adresem „**Wdowa**". 878

Rodzina inteligentna przyjmie na mieszkanie panienkę szkół średnich do lat dwunastu. Na żądanie pianino **Kraków, Pędzichów** l. 17, parter na lewo. 879

Do sprzedania.

Sklepik korzenny, jedynie z powodu choroby właścicielki zaraz do sprzedania. Wiadomość **Kraków, ul. Karmelicka 27.** 883



Proszę żądać

darmo i opłatnie

mój bogaty ilustrowany polski cennik zawierający 3000 rys. dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych i srebr.

Pierwsza Fabryka zegarków

HANNS KONRAD

c. k. nadwordny dostawca
w Brüx L. 467 (Czechy).

Prawdziwy szwajcarski system Roskopf A. rem zegarek . . . K 5·—
Regestrowany „Adler Roskopf" anker rem. zegarek . . . . K 7·—
Niklowy budzik K 2·90, 3 sztuki K 8·—
Prawdziwy srebrny Remontoar K 8·40
z podwójnych kopertach . . K 12·50
Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona lub pieniądze z powrotem. 849

Najtaniej

a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:

WOJCIECH OLSZOWSKI

W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

L. 6941

Obwieszczenie.

Magistrat podaje do wiadomości publicznej, że wydzierżawi w drodze licytacyi ofertowej 50 procentowy dodatek gminny do podatku konsumcyjnego od mięsa na 3 lata od 1 stycznia 1908 do 31 grudnia 1910, a mianowicie:

od mięsa, słoniny, wędlin i marynat mięsnych, artykułów, pochodzących z Piasków wielkich a do Podgórza wprowadzanych.

Cena fiskalna wynosi 14000 K

Na dzierżawę powyższych poborów należy wnosić do Magistratu do 1 października 1907 do godziny 12 w południe oferty zamknięte i stemplem na 1 K zaopatrzone.

Oferujący winien do oferty dołączyć kwit kasowy na złożone wadyum w wysokości 10% ceny fiskalnej i w ofercie wyraźnie zaznaczyć, że mu warunki licytacyjne są znane i że im się poddaje.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w Magistracie w godzinach urzędowych.

Podgórze, 20 sierpnia 1907.

Burmistrz:
Fr. Maryewski wr.



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw smentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. 660

Polska u stóp Chrystusa.

wedle obrazu T. Butkiewicza karta korespondencyjna treści religijno patryotycznej wyszła świeżo w **kolorach** nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
św. Jana 6, (Hotel Saski)
TELEFON Nr. 708.

Cena sztuki 10 hal; tuzin 1 K., 100 sztuk 8 Koron.

Na porto 1 sztuki 10 hal.
Na porto tuzina 35 hal., na porto 100 sztuk 60 hal. dołączyć należy. 683d

---

Winogrona stołowe 809

codziennie świeżo zrywane, wielkie, słodkie, o miłej woni, 5 kl. franco **1 złr. 75 ct. WINO** z roku 1902 naturalnie czyste, białe albo czerwone, 5 kg. tj. 4¼ litra franko **2 złr.**

L. Altneu, Versecz 10 Węgry.

Buliony i pasztety

1 kg. pasztetu z drobiu 2·50 złr.
1 kg. bulionu . . . 4·— złr.
wysyła już nie z Krakowskiego hotelu w Krakowie, lecz przez sezon letni z Krynicy 758
DYONIZY CHRABĄSZCZ
Krynica, willa „pod Dębem

Dla przejezdnych i miejscowych!

RESTAURACYA W. WOŹNIAKA

Kraków, Floryańska 19, (naprzeciw hotelu „pod Różą").

OBIADY po 70 ct.

z 4 potraw, jak również „ala carte" i w abonamencie miesięcznym.

PIWO

okocimskie, marcowe i eksportowe na szklanki.

Osobne gabinety na zebrania. 885

Lokal otwarty do godziny 2-giej w nocy.

Obrączki ślubne

złote wykonuje najtaniej oraz posiada gotowe na składzie (za grawirowanie tychże nic nie liczy) 921

S. ŻOŁDANI jubiler
Kraków, ulica Mikołajska l. 28.

½ kg CUKRÓW

w ozdobn. pudełku K 2·40

wyrób własny poleca

ADAM PIASECKI

Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

OZYASZ HERBST

w Krakowie ulica Mikołajska l. 6.

poleca swój

SKŁAD MEBLI

wszelkiego gatunku. Ma także wielki wybór w użytych meblach i wypożycza takowe po umiarkowanych cenach. 887

Najwyższe odznaczenie światowe!

NAJPRZEDNIEJSZĄ HERBATĘ CEJLON

„Rangalla Cejlon Tea"

pod własną marką ochronną „PALMA", importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakow: czerw.-złote	Nr. 2 opak. fiołkowo.-złote
kor. 1.40 za 125 gr.	kor. 1.20 za 125 gr.
„ 0.75 „ 62½ „	„ 0.65 „ 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier.

poleca

A. HAWEŁKA W KRAKOWIE

c. i król. Dost. Dworu Austr.-Węg. i król. Grecyi.
Dla P. T. Kupców odpowiedni rabat. 790

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych



tylko w doborowym gatunku po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najtańszych. Zamawiający stosownie do moich zobowiązań nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary, lub też zwracam pieniądze. — Skrzypce koncertowe od K. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60, 8·60. Skrzypce koncertowe po 12·50, 14·—, 17·—, 20·50. Skrzypce stalowe, silne w tonie po K. 50·—, 60·—, 80·—. Smyczki skrzypcowe po K. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—, 2·40 i wyżej. Pikolo i flety, solidnie wykonane po K. —·90, 1·60, 2·— i wyżej. Klarnety w najlepszej jakości po K. 9·—, 11·—, 12·—, 14·— i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.

c. k. nadworny dostawca
Hanns Konrad dom eksportowy tow. muzycznych
w Brüx Nr. 466 (Czechy).

Illustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycin wysyła się na żądanie bezpłatnie i franko. 850

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: **ulica Kopernika l. 6.** — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

Liliowe mydło mleczne Steckenpferd

z fabryki Bergmanna & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą

jest i będzie zawsze według nadchodzących codziennie pism dziękczynnych najskuteczniejszym ze wszystkich mydeł leczniczych przeciw krostom i wyrzutom na twarzy, przyczyniającym się do uzyskania i utrzymania delikatnej miękkiej skóry i różowej cery. 666

Na składzie w cenie 80 hal. za sztukę we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

W Imię Boże!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną PT. Publiczność, że po przebudowaniu i gruntownem odnowieniu mej piekarni, która odpowiada wszelkim wymaganiom porządku i hygieny z dniem dzisiejszym zaczynam znowu wypiekać wszystkie rodzaje pieczywa.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe względy zapewniam, że starać się będę i nadal, aby doborowem pieczywem mych odbiorców pod każdym względem zadowolnić.

Z szacunkiem

Franciszek Kozłowski

Piekarnia ul. Stolarska l. 6, Kraków.

Szkoła 9-cio klasowa

pod zarządem Sióstr Augustyanek przy kościele św. Katarzyny, **Kraków, ul. Skałeczna 10,** mająca prawo publiczności o 5 klasach wydziałowych i 4 pospolitych połączona z pensyonatem przyjmuje do wpisu panienki dochodzące jako też i pensyonarki. Wpisy rozpoczynają się z dniem 28 sierpnia od godziny 9—12 i popołudniu od godziny 2—6. 875

FRANZENSBAD Dr. Steinsberg

Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony.
Na żądanie prospekty.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie

od deszczu i zwykłe

damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Zuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego

poleca

W. SZNAJDROWICZ

w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45

nad apteką pod „Białym Orłem"

Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dębicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 283

Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

SINGERA

maszyny do szycia do różnych celów, a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.

Nasze składy poznać można po ubocznym znaku.

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia

Kraków, Szpitalna 40, Filia: **Kaźmierz, Wolnica 11.**

filie we wszystkich większych miastach.

Uwaga! Wszelkie maszyny, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Niedorównują one atoli, ani pod względem konstrukcyi, ani działalności jak niemniej trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do użytku domowego.

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep).
Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

Zakład św. Rodziny

w Krakowie, ul. Pędzichów 15

przyjmuje wpisy na wszystkie cztery kursa pryw. (przez c. k. Władze zatwierdzonego) Seminaryum i do Szkoły świeckiej. Egzamina wstępne 4, 5 i 6 września. Rok szkolny rozpocznie się 7 września uroczystem nabożeństwem o godzinie 9-tej.

Wobec różnych pogłosek oświadczamy: Śmierć fundatora Zakładu sp. ks. Leona Zbyszewskiego, nie powoduje żadnych zmian: Zakład bowiem, był, jest i będzie własnością Towarz. „Dom Rodzinny", które trwale i legalnie jest przez rząd zatwierdzone. S. p. ks. Leon Zbyszewski już od roku usunął się z zarządu i wszystko tak uregulował, by założona przez Niego instytucya rozwijać się mogła pomyślnie. 877

Józef Błotnicki, sekretarz Towarzystwa „Dom Rodz."

KSIĄŻKI SZKOLNE

nowe i używane, atlasy, słowniki itd.

poleca

KSIĘGARNIA i ANTYKWARNIA

K. WOJNARA

w Krakowie przy ul. Szewskiej (róg Jagiellońskiej).

Tamże kupuje się i przyjmuje na zamianę używane książki do szkół średnich i wydziałowych pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wykazy książek bezpłatnie. 886

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN OBUWIA

przy ulicy Szewskiej l. 2.

pod firmą:

BAZAR KRAKOWSKI

F. ŁODZIŃSKIEGO

poleca Szan. P. T. Publiczności

wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu

męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.

Filia: **Suklennice (Hala) L. 12.**
699 Pracownia; **ul. Wygoda L. 5.**

F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

Naśladownictwo wzbronione!



Prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z marką ochronną (Zakonnica) 12 małych flaszeczek lub 6 dużych kosztuje **kor. 5·—**

Thierry'ego Maść centifoliowa

na zastarzałe rany, zapalenia, poleca się jako jedyny środek i kosztują 2 słoiki **kor. 3·60.**

Te dwa środki domowe są najbardziej rozpowszechnione i znane w świecie od dawna.

Zamówienia adresuje się:

Aptekarz A. THIERRY, Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.

sprzedaż także we wszystkich aptekach. Egzemplarz z tysiącem podziękowań na żądanie darmo i opłatnie. 90

Oliwę do maszyn rolniczych

mineralną krajową, kaukaską i amerykańską. **Oliwę** lecerską, **Oliwę** rzepakową, **Smarowidło** na wozy, belgijskie i krajowe. — **Latarki** stajenne, **Smarowidło i lakiery** do uprzęży, **Wiaderka** do gaszenia ognia

polecają najtaniej 800

REIM i SPÓŁKA Kraków, Rynek 37,
Linia A-B.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. **Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.** W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.